

Zgoda albo przymus

3 lipca 2011

Anarchistyczne argumenty na rzecz transformacji społecznej i odpowiedzi na pytania na temat anarchizmu.

„Państwo jest pewnym stanem, pewnym związkiem między ludźmi, sposobem ludzkiego zachowania; zniszczymy je zawierając inne związki, zachowując się inaczej” (Gustav Landauer)

Anarchizm to pogląd, że ludzie mogą w celu zaspokojenia czyichkolwiek potrzeb dobrowolnie ze sobą współpracować, bez szefów, władców i poświęcania indywidualnej wolności. Powszechne jest błędne rozumienie anarchizmu jako całkowitego braku porządku, jako chaosu czy nihilizmu. Są nawet ludzie nazywający się „anarchistami” i dzielący to błędne przekonanie. Anarchiści sprzeciwiają się porządkowi arbitralnie narzuconemu i utrzymywanemu przy pomocy siły zbrojnej czy innych form przymusu. Walczą oni o porządek, który wynika ze zgodnego współdziałania jednostek, z dobrowolnego związku. Anarchiści uważają, że jeśli pojawia się jakaś potrzeba, to ludzie są w stanie, organizując się samemu, dopilnować, żeby została zaspokojona.

J. A. Andrews używał jako przykładu grupy przyjaciół jadących na wycieczkę. Planują ją wspólnie i każdy z nich udziela swych umiejętności i narzędzi. Wspólnie rozbijają namioty, łowią ryby, gotują – i nikt z nich nie ma władzy nad pozostałymi. Grupa organizuje się sama, praca zostaje wykonana i każdy spędza czas tak, jak chce – sam lub w towarzystwie innych. Ludzie ci omawiają wspólnie swoje sprawy i proponują możliwe rozwiązania. Nikt nie ma obowiązku zostać z grupą, ale wybranie wspólnego spędzania czasu zakłada, że chce się przynajmniej spróbować znaleźć konstruktywne rozwiązania nieuchronnie pojawiających się problemów i tarć. Jeśli nie jest możliwe żadne rozwiązanie, jednostki mające inne zdanie mogą utworzyć osobną grupę albo odejść bez obawy

prześladowania przez pozostałych.

Porównajmy to ze sposobem, w jaki funkcjonuje większość organizacji. Kilka jednostek podejmuje ważne decyzje z aprobatą lub inicjatywą ze strony pozostałych lub też bez niej. W nadziei zapobieżenia niepożądanym działaniom ze strony części członków danej grupy ustanawia się prawa i przepisy. Przywódcy zaczynają od zajmowania się słusznymi sprawami, ale wkrótce władza ich korumpuje. Zaczynają robić to, o czym myślą, że jest najlepsze dla nich samych i dla organizacji nawet wtedy, gdy zakłada to ukrywanie tych działań przed pozostałymi członkami grupy lub ich oszukiwanie. Elita próbuje się okopać, utrudniając pozostałym jej wyrzucenie, i bez przerwy pracuje nad powiększaniem swojej władzy. Może ona zabronić krytykowania swych przywódców i swej polityki, lub też przyznać sobie nadludzkie zalety, o wiele przewyższające zalety „zwykłych” członków grupy. W końcu członkowie grupy przestają kontrolować elitę i nie można się jej już dłużej sprzeciwiać. Dysponując całą siłą i zasobami organizacji, może ona wpaść w szal i karać tych, którzy ośmielą się jej przeciwstawić. Członkostwo grupy nie jest już dłużej dobrowolne, ale narzuca się je każdemu, kto znajdzie się w granicach tego, co organizacja uzna za swą jurysdykcję. Prawa i władza, które początkowo miały na celu zapobieganie szkodom, obracają się w narzędzia szkodenia każdemu, kto znajduje się na celowniku elity.

Innym problemem z prawami i regułami jest to, że jeśli ludzie nie stosują się do czegoś dobrowolnie, to bezprawne zachowanie będzie miało miejsce bez względu na to, czy jest przeciw niemu jakieś prawo, czy nie. Zakazana działalność będzie prowadzona podziemnie lub będzie ją chroniło nieprecyzyjne sformułowanie praw. Nie potrafiąc uzyskać dobrowolnej współpracy ludzi przy pomocy edukacji i perswazji, rząd ustanawia tony praw w beznadziejnej próbie kontrolowania każdej możliwej sytuacji. Czasami prawo przestrzegane jest tak, jakby było wyryte w kamieniu, nawet jeśli efekty tego są w oczywisty sposób

śmieszne. Przykładem może być tu przypadek kobiety zatrzymanej na drodze za zbyt szybką jazdę samochodem i szczegółowo pouczonej przez policjanta w chwili, gdy cierpiała bóle porodowe. Policjant myślał, że symuluje ona poród, aby uniknąć mandatu! Czasami policja fabrykuje oskarżenia przeciwko ludziom, których chce ukarać, albo po prostu bije ich w ramach „doprowadzania do porządku ich postawy” (jeśli nie jest się wystarczająco sterroryzowanym przez policję, uważają to oni za problem postawy). Prawa bywają też często w najwyższym stopniu mętne lub błędnie stosowane. W moim mieście policja, w oczywisty sposób łamiąc swe własne prawa, ustawia na drogach blokady zatrzymując wszystkich kierowców, sprawdzając ich tożsamość i przeszukując ich pojazdy w poszukiwaniu towarów z przemytu, jeśli tylko zachodzi podejrzenie jakiejś nielegalnej działalności. Robi się to pod przykrywką sprawdzania ważności praw jazdy, co jest oczywistym podstępem, jako że nie ma żadnych oznak wykroczenia. Ale jeśli ktoś odmówiłby poddania się takiemu przesłuchaniu, zostałby najprawdopodobniej oskarżony za przeszkadzanie policjantom w wykonywaniu obowiązków służbowych, niepoprawne zachowanie i stawianie oporu, a także o wszelkie inne przestępstwa, jakie mógłby wymyślić prokurator rejonowy. Jeśli wniesiono by sprzeciw wobec tych blokad do sądu, sędzia orzekłby prawdopodobnie, że Konstytucja, najwyższe prawo tej ziemi, nie znaczy w rzeczywistości tego, co w oczywisty sposób mówi zabraniając nieuzasadnionych przeszukań i konfiskat, tylko że trzeba to interpretować w całkiem odmienny sposób. To znaczy – że rząd jest władny decydować, co jest, a co nie jest uzasadnione, całkowicie wypaczając sens tego prawa. Prawo znaczy cokolwiek, co będący u władzy powiedzą, że znaczy. Na przykład sądy orzekły, że pobór do wojska nie jest niedobrowolnym świadczeniem (involuntary servitude) i że rząd może zmusić cię do wyboru między mundurem wojskowym a mundurkiem więziennym. Prawa stają się stopniowo coraz bardziej restrykcyjne, tak że ludzie stopniowo przyzwyczajają się do tego, że mają coraz mniej wolności. Dzieciom przy urodzeniu przyznaje się numery identyfikacyjne. Zdjęcia na prawach jazdy zgromadzone są

elektronicznie w komputerach, do których ma dostęp personel rządowy. Pracownicy muszą okazywać specjalne druki identyfikacyjne, by móc zostać zatrudnionym. Lokatorom mieszkań będących własnością publiczną można te mieszkania przeszukać bez nakazu rewizji. Co dziś wydaje się skandalicznie niepożądane, jutro staje się prawem.

Anarchiści nie chcą wypadków drogowych, gwałtów ani morderstw. Całkiem przeciwnie. Uważają oni, że za wiele cierpienia na tym świecie odpowiedzialna jest obecna kombinacja tyranii i społecznego chaosu. To, czego anarchiści się obawiają, to korumpujący wpływ władzy i jej nieuchronne nadużywanie. Jednostka może wyrządzić dużą szkodę, ale ta sama osoba posiadając władzę, albo – co gorsza – zorganizowane, systematyczne używanie skorumpowanej władzy może wyrządzić szkodę przerażającą. Rządy posyłały miliony ludzi na śmierć na wojnach i w wyniku prześladowań, i zabrały wolność miliardom innych. I zauważmy, że policja zapobiega przestępstwom jedynie w tych rzadkich sytuacjach, gdy policjantowi zdarzy się być na miejscu przestępstwa w momencie jego popełniania. Prawie zawsze pojawia się ona już po tym, jak przestępstwo zostało popełnione. Większość przestępstw nie jest wykrywana. Próba karania przestępców po tym, jak popełnili już przestępstwo nie jest zbyt skutecznym sposobem chronienia ludzi. To fałszywe „lekarstwo” jest tylko zwalczaniem objawów bez leczenia problemu, który leży u ich podłoża – społeczeństwa tracącego swoją społeczną świadomość. Inaczej mówiąc, jednostki tworzące społeczeństwo przestały myśleć o sobie jako o członkach tego społeczeństwa. Jeśli twoi sąsiedzi są ci obcy i czujesz, że nie masz siły ulepszenia czegokolwiek, to nie odczuwasz prawdopodobnie związku z ludźmi naokoło ciebie. Policja nie jest zbyt skuteczna przeciwko przestępcom, ale jest nadzwyczaj skuteczna w kontrolowaniu ogółu. Samotna jednostka ma małą nadzieję oprzeć się grabieżom dokonywanym przez ciężkozbrojne, paramilitarne organizacje. Nawet jeśli możliwy jest łagodny i nieskorumpowany rząd, wielu z nas preferuje swą wolność, ze wszystkimi jej konsekwencjami, nad bycie zmuszanym do życia

wedle tomów nakazów tworzonych w dobrych intencjach przez innych. Czy dbasz o ubranie kasku, gdy prowadzisz samochód? Co z zakazem chodzenia boso po plaży, tak, by nikt nie nadepnął na ostry kamień? I absolutnie żadnego spacerowania po odludnych terenach ani wykonywania pracy poza twoim zawodem.

Fred Woodworth podkreślił, że roszczenia prawowitości wysuwane przez rządy i usprawiedliwienia używane przez tych, co są u władzy na to, że mają prawo nami rządzić byłyby śmieszne, gdyby skutki nie były tak opłakane. Jakiegokolwiek roszczenia do władzy wysuwane przez monarchię, demokrację konstytucyjną, teokrację, nacjonalistyczny Vaterland czy republikę ludową są całkowicie wyssane z palca, skoro wszystkie one rządzą bez zgody rządzonych. Wszelka konstytucja czy umowa, która rości sobie pretensję do obowiązywania wszystkich żyjących na danym terytorium geograficznym, nienarodzonych pokoleń czy kogokolwiek poza faktycznymi sygnatariuszami jest nikczemnym kłamstwem. Niektóre rządy rządzą przy pomocy strachu i brutalnej siły, podczas gdy inne, w wyniku ciągłego nacisku ze strony swych poddanych, uzależniły się od poparcia dużych części ogółu podczas wyborów w celu pozostania u władzy. Demokracja burżuazyjna, demokracja kontrolowana przez elitę, jest lepsza od dyktatury, ale takie republiki także polegają na przymusie przy realizowaniu swych celów. Partia polityczna, która zwycięży – z pomocą wielkich pieniędzy, restrykcyjnego progu wyborczego i zasady „zwycięzca bierze wszystko” – nie ma prawa do narzucania swej woli tym, którzy jej nie popierają. Mechanizm państwa używa przymusu, aby uzyskać posłuszeństwo ze strony jego poddanych bez względu na to, która partia jest przy władzy. Demokrację zrównuje się często z tolerancją, ale produktem demokracji był Hitler, a w demokratycznych Stanach Zjednoczonych istniało niewolnictwo i apartheid. Nawet w idealnej demokracji, nie wypaczonej przez władzę elity, większość może popierać prześladowania ludzi mających nieortodoksyjne poglądy.

Ogół jest wciąż bombardowany – w szkołach, w mediach –

propagandą usprawiedliwiającą istnienie rządu i wyjaśniającą niezbędność obecnego systemu społecznego. Ale w wyborach w USA uczestniczy mniej niż połowa uprawnionych wyborców. Tym niemniej rząd hałaśliwie ogłasza swój społeczny mandat.

Większość zarzutów, jakie stawiane są anarchizmowi jako systemowi społecznemu opiera się na założeniu, że ludzie są nierozsądni i nieodpowiedzialni. Jeśli jednak tak by było, to żadna liczba policjantów, sędziów i więzień nie wyczarowałaby porządku z chaosu. Ludzie nagminnie zabijaliby i rabowaliby się nawzajem, wykorzystując każdą dostrzeżoną u innych słabość. Wszyscy bylibyśmy pewni, że jesteśmy zbyt sprytni, by nas złapano. Ale takie naprawdę antyspołeczne zachowanie jest wyjątkiem, a nie regułą. Większość z nas zachowuje się przyzwoicie. Większość destrukcyjnego zachowania, od którego cierpimy, przejawiana jest przez jednostki, które wzrastały w najcięższych warunkach i które z powodu materialnej lub kulturowej nędzy stoją w obliczu bardzo ograniczonego wyboru osobistego. Zdarza się to we wszystkich grupach etnicznych we wszystkich krajach, ale niektóre społeczności są wystarczająco mądre, by walczyć z warunkami, które sprzyjają destrukcyjnemu zachowaniu, miast tylko karać przestępców po popełnieniu przez nich przestępstw. Jest to problem społeczny, z którym trzeba sobie poradzić, nie fakt wynikający z ludzkiej natury. Ludzie, a nawet zwierzęta, jeśli wzrastają w środowisku miłości, szacunku i bezpieczeństwa mają skłonność do bycia dobrymi i dobrze usposobionymi. Ale jakiegokolwiek stworzenie wzrastające w środowisku strachu czy okrucieństwa będzie skłonne do przejawiania zachowania antyspołecznego. Każda społeczność rodzi swoich drapieżców. Ogólnie rzecz biorąc, im bardziej jednostki w jakiejś społeczności są zatomizowane i wyobcowane, tym prawdopodobniejsze jest, że zaczną one przejawiać w stosunku do innych i do siebie nawzajem zachowanie destrukcyjne. I nie można winić ludzi za nieidentyfikowanie się z niemiłym, czy nawet drapieżnym społeczeństwem. Niektórzy anarchiści argumentują, iż właśnie dlatego, że ludzie stali się tak nieprzystosowani, nie można nikomu zaufać, jeśli

chodzi o władzę nad innymi.

Trzeba odróżnić tu zachowanie społecznie destrukcyjne od zachowania, które nie jest stosowaniem przymusu, ale zabronione jest przez rząd z innych przyczyn. Obok oczywistych przykładów uchylania się od płacenia podatków czy służby wojskowej, rządy uchwalając prawa stworzyły całe klasy przestępców. Jakaś działalność może być dla niektórych z nas wstrętna, ale jeśli nie jest ona ze swej natury stosowaniem przymusu, to jest przestępstwem tylko dlatego, że tak mówi rząd. Ale gdy tylko taka działalność zostaje zabroniona, zabierają się za nią zawodowi przestępcy, bo staje się ona wielce zyskowna. Dlatego właśnie przestępcy zajmowali się handlem alkoholem i hazardem w czasach, gdy te rzeczy były zakazane i dlatego właśnie wciąż zajmują się oni narkotykami, prostytutką i przemycałnictwem imigrantów. Jeśli zabroni się posiadania broni, zorganizowana przestępczość będzie miała jeszcze jedno lukratywne poletko handlu. Opodatkowanie alkoholu, papierosów i benzyny akcyzą zrodziło cały przemysł przemytniczy.

Nastawiona na zysk natura kapitalizmu zachęca do innych form antyspołecznego zachowania, takich jak wykorzystywanie niezorganizowania pracowników do zatrudniania ich za najmniejszą możliwą sumę, uzyskiwania od nich pracy tak ciężkiej, jak to tylko możliwe (czasami dopóty, dopóki się nie załamają fizycznie lub psychicznie) i kazania im płacić jak najwięcej za to, co spożywają. Innym przykładem jest „eksternalizacja kosztów”, która oznacza zrzucanie kosztów na społeczeństwo, podczas gdy zyski idą do prywatnej kieszeni – na przykład kształcenie pracowników na koszt publiczny, wydobywanie kruszców, łowienie ryb, wypasanie zwierząt czy wycinanie lasu na publicznych gruntach za symboliczną opłatą, łamanie strajków albo składowanie toksycznych odpadów. Te oficjalnie chronione formy destrukcyjnego zachowania, znane jako korporacyjny kapitalizm, tworzą konkurencyjną, „człowiek-człowiekowi-wilkiem” mentalność, która jest nad wyraz

destrukcyjna dla międzyludzkiej solidarności. Niektórzy anarchiści twierdzą, że kapitalizm jest złośliwy z samej swej natury. Inni dowodzą, że to rządowa ingerencja uczyniła kapitalizm złośliwym, faworyzując większy, okrzepły biznes i tworząc bariery dla małego biznesu oraz samozatrudnionych.

Anarchiści uważają, że ludzie powinni mieć swobodę organizowania się tak, jak się im podoba, ale są podzieleni co do metod, które uznają za najsprawiedliwsze i najbardziej pożądane. Niektórzy anarchiści twierdzą, że każdy ma prawo do równego udziału w bogactwie, jako że zostało ono wyprodukowane głównie przez pokolenia „niewolników na pensji” żyjących pod groźbą okropnej nędzy. Widzą oni funkcjonowanie społeczeństwa jako wysiłek zbiorowy. Jak niewielka część populacji mogła uczciwie uzyskać taką nieproporcjonalną kontrolę nad istniejącymi aktywami, podczas gdy większość stała się tak całkowicie zależna? Po prostu nie mogła. Jak to się mówi, „pieniądz robi pieniądz”, a większość naszych rodzin nie wyposaża nas na początek w duże sumy pieniędzy. Biznesmeni mieli pieniądze na inwestycje i/lub wolę głębokiego zadłużenia się, podczas gdy większość z nas żyje sprzedając swoją siłę roboczą. Pracownicy traktowani są jak jeszcze jeden czynnik w procesie produkcji: ich pracę kiedy trzeba „kupuje się” po cenie rynkowej i przestaje się ją „kupować”, gdy potrzeba przeminie. Ale skoro pracownicy muszą troszczyć się o siebie i swoje rodziny bez względu na warunki rynku pracy czy traktowanie przez pracodawców, żyją w ciągłej niepewności. Właśnie z jej powodu tworzą związki zawodowe albo zwracają się po ochronę do praw i rządu. Tak, że większość socjalistycznych anarchistów dowodzi, że najsprawiedliwszą metodą zorganizowania gospodarki jest potraktowanie jej jak jedną wielką spółdzielnię, w której wszyscy mają udziały i prowadzą ją w interesie wszystkich. Anarchiści opowiadają się za konfederacyjną formą organizacji, tak, by każda miejscowość czy gałąź przemysłu była autonomiczna, ale ściśle skoordynowana z innymi komórkami tworzącymi społeczeństwo. Uważają, że każda taka komórka musi zachowywać się w związku z

innymi w sposób odpowiedzialny, bo współpraca i wzajemne zaufanie leżą w interesie wszystkich.

Inna kategoria obejmuje anarchistów, którzy uważają, że ludzie powinni, jeśli tego chcą, móc być niezależni od jakiejkolwiek organizacji, w tym też od organizacji gospodarczych. Obawiają się oni uspołecznienia gospodarki z tego samego powodu, z którego obawiają się rządu – bo zostawia to jednostkę na łasce innych. Uważają też, że pewne jednostki chcą pracować ciężiej niż inne, aby osiągnąć wyższy standard życia, i że ci pracowitsi nie powinni być ściągani do poziomu tych, którzy wolą pracować mniej intensywnie i żyć w niższym standardzie. Twierdzą oni, że użytek, jaki ktoś robi ze swoich zarobków nie jest sprawą reszty społeczeństwa, dopóki nie wyrządza on innym oczywistej krzywdy i że powinno się mieć swobodę dawania swego bogactwa innym. Jednostki powinny mieć swobodę bycia samozatrudnionymi, zatrudniania innych i bycia zatrudnianymi przez innych – dopóki tylko porozumienia te są dobrowolne. Ci anarchokapitaliści dowodzą, że najlepszym systemem organizacji gospodarki są dobrowolne transakcje wszelkiego typu, jaki ludzie chcą zawierać i odpowiedzialność każdego za własną pomyślność. Twierdzą oni, że w prawdziwie wolnorynkowym systemie konsumenci byłiby w stanie kontrolować społecznie destrukcyjne działania biznesmenów, bojkotując ich produkty i kupując od bardziej świadomych społecznie producentów.

Mimo iż te poglądy są tak od siebie odmienne, jest możliwa gospodarka obejmująca obie opcje plus jeszcze inne, nie wspomniane tu, a nawet takie, o których się nie pomyślało – i zostawiająca ludziom swobodę wyboru takiego typu organizacji, jaki preferują. Gospodarka ta funkcjonowałaby na zasadach dobrowolnych interakcji mnóstwa rozmaicie zorganizowanych grup, z których każda wypracowałaby dla siebie najlepszą metodę organizacji. Grupy o skłonnościach socjalistycznych mogłyby produkować dobra na własne potrzeby i unikać stosunków rynkowych do takiego stopnia, jaki uważałyby za konieczny. Gustav Landauer napisał: "Możemy założyć wielką liczbę

zakładów rzemieślniczych i przemysłowych do produkcji dóbr na własne potrzeby. Możemy pójść w tym dalej, niż poszły dotychczas spółdzielnie, wciąż nie mogące porzucić idei konkurencji z kapitalistycznie zarządzanym przemysłem" [1]. Co ważne, ludzie mieliby wybór, którego dziś większość z nas nie ma. Te rozmaite grupy mogłyby współpracować, kiedykolwiek chciałyby to robić. Jedyną poważną barierą do współpracy między anarchistami jest kwestia praw własności. Na jednym końcu są ci z prawie feudalnym przywiązaniem do prywatnej, nastawionej na zysk własności podstawowych środków do życia, na drugim zaś nawet własność osobista uważana jest za antyspołeczną i elitystyczną. Jest całkiem sporo miejsca do manewru między tymi dwiema skrajnościami, ale głównym problemem dzielącym ruch jest kwestia wywłaszczenia właścicieli miejsc pracy. Podejście komunitarne całkowicie ten problem przeskakuje. Owe celowe, samozorganizowane wspólnoty nie zastąpią istniejącego systemu w jednej chwili, ale mogą w końcu bardzo zmniejszyć naszą zależność od niego. Wiele obecnie produkowanych dóbr jest albo niepotrzebnych, albo wytwarzanych w nadmiernych ilościach. Na przykład użytkowanie samochodów mogłoby być mocno zmniejszone w wyniku zastosowania masowego tranzytu, ścieżek rowerowych i lepszego planowania przestrzennego w miastach (i byłoby to też częściowe rozwiązanie problemu wypadków drogowych). A zresztą co anarchosocjaliści zrobiliby z wywłaszczoną wytwórną kas fiskalnych albo ranczem hodującym norki? Jeśli nie możemy dać ludziom wyboru zaspokajania potrzeb w drodze współpracy, poprzez kupowanie i używanie wytworzonych tak dóbr, nie są oni najprawdopodobniej wystarczająco zainteresowani radykalną zmianą społeczną.

Co z tymi, którzy argumentują za „zniesieniem pracy”? Tak, jak perpetuum mobile czy zimna fuzja jądrowa, nie jest dziś znany schemat, który mógłby dostarczyć każdemu to, co on potrzebuje i jednocześnie nie wymagałby od nikogo wykonywania zadań uważanych za nieprzyjemne. Jeśli każdy robiłby tylko to, co sprawia mu przyjemność, mielibyśmy dużą nadpodaż artystów i

sportowców, a poważny niedobór dentystów i hydraulików. Poprzez podział pracy i eliminację nieproduktywnej działalności ilość nieprzyjemnej pracy może być uczciwie podzielona zmniejszona do minimum. Po tych, którzy zechcą powstrzymać się od konsumpcji dóbr wymagających wzmożonej pracy nie można spodziewać się, by pracowali. Ale wydaje się, że uzasadnione jest, by ci, którzy biorą udział w tej pracy odmawiali udziału w jej owocach tym, którzy, przy braku barier do produktywnej działalności, takich jak bezrobocie czy niebezpieczne warunki pracy, dobrowolnie z pracy rezygnują.

Obecnie, skoro nie ma szerokiego porozumienia co do tego, że anarchizm jest najlepszą formą organizacji społecznej, od nas zależy rozpowszechnianie tych idei i jak najlepsze zaszczepianie ich między nami samymi. Byłoby niemożliwością zmusić ludzi do uczestnictwa w anarchistycznym projekcie, skoro anarchizm polega na dobrowolnej współpracy i samodyscyplinie. Gdy wielka liczba ludzi zgodzi się, że jest to sposób, w jaki rzeczy powinny być zorganizowane, nawet tyran nie będzie mógł ich powstrzymać od zreorganizowania się. Jak napisał Elisee Reclus: "Gdy nędzarze i wydziedziczeni świata zjednoczą się w swym własnym interesie – rzemiosło z rzemiosłem, naród z narodem, rasa z rasą; gdy będą w pełni świadomi swych cierpień i swego celu... pan tych dni może być potężny, ale będzie słaby w obliczu głodujących mas zjednoczonych przeciw niemu" [2].

Odpowiedzi na często zadawane pytania:

P.: Jak ludzie będą sobie radzić z przestępczością, rozstrzyganiem sporów, osiąganiem porozumienia i ustanawianiem standardów, jeśli nie będzie państwa?

O.: Głównym celem rządów i praw jest utrzymywanie większości z nas pod kontrolą, tak, by można było nas skutecznie doić jak stado krów. Z wyjątkiem niewielkiej liczby ludzi o nastawieniu antyspołecznym, większość z nas jest zdolna unikać krzywdzenia innych i rozstrzygać spory bez odwoływania się do władz.

System prawny, jaki dziś mamy, wspiera całą siłą państwa tę stronę, która potrafi zdobyć jego poparcie. Większość sporów już jest rozstrzygana poza sądami i systemem prawnym, w drodze arbitrażu lub mediacji. Prawa pisze się i egzekwuje w taki sposób, że biedni zawsze ponoszą odpowiedzialność za drobne wykroczenia, takie jak wypisanie czeku bez pokrycia na kupno towarów w sklepie spożywczym, podczas gdy władzom uchodzą na sucho morderstwa.

Jeśli im na to pozwolić, ludzie zawsze działają tak, by chronić się przed używającymi przemocy przestępcami. Jest to odruch, taki jak podniesienie ręki dla odparowania ciosu. Ludzie mogą zdecydować się na sformowanie specjalnych, odwoływalnych grup, które w miarę potrzeb będą wykonywać to zadanie pod kontrolą wspólnoty, bądź też mogą zrobić to sami, na zasadach sąsiedzkiej samopomocy. Ale policja, sądy i rządy, które mamy obecnie są odpowiedzialne przed ludźmi jedynie w najbardziej określony sposób, jaki jest możliwy i stały się w oczywisty sposób zagrożeniem dla naszej wolności. Są one dosłownie poza kontrolą. Samouwieczniające się elity powołały się do spełniania w naszym imieniu naszych obywatelskich obowiązków. Liczba przestępstw powinna ostro spaść, gdy tylko działalność produkcyjna stanie się łatwiejsza i mniej opresywna, i ludzie zaczną widzieć sens w przynależności do komórki społecznej. Aby chronić prawa niepopularnych jednostek nie będących winnymi żadnego rzeczywistego przestępstwa, konieczne byłoby porozumienie się wspólnoty co do tego, że przedmiotem jej wymiaru sprawiedliwości są tylko te czyny, które powodują faktyczną krzywdę innych ludzi. Każda wspólnota mogłaby przedyskutować dla siebie kwestię „faktycznej krzywdy”, a ludzie mogliby przemieszczać się zgodnie ze swymi preferencjami. Trzeba byłoby wypracować uczciwą i otwartą procedurę rozstrzygania sporów i postępowania z agresywnymi jednostkami. Istnieje niebezpieczeństwo, że wspólnota uciskałaby swoich członków, którzy nie mogliby uciec się do praw mających na celu ich ochronę. Mamy jednak nadzieję, że wspólnoty przyjęłyby w swych procedurach szacunek dla praw

jednostki; nie spodziewamy się, że ta ważna wartość tajemniczo zniknie ze społecznej świadomości. Przeciwnie, jeśli uda się nam rozpropagować nasze idee wystarczająco szeroko, to osobista wolność powinna być szanowana nawet bardziej niż obecnie. Trudno wyobrazić sobie autonomiczną wspólnotę, która zużywałaby na stosowanie przymusu ten sam poziom zasobów, co obecne rządy. Między dobrem wspólnoty a prawami jednostki istnieje nieuniknione napięcie, ale anarchiści nie uważają, że jedno trzeba poświęcić na rzecz drugiego.

Jeśli spisane umowy zapobiegałyby oszustwom, nie mielibyśmy „kruczków” ani zawodu prawnika. W wolnym społeczeństwie przejawianie rzeczywistego współczucia i uczciwości w postępowaniu z innymi jest sprawą najwyższej wagi – albo nie będzie ono długo trwało. Wspólne życie w pokojowej współpracy jest potężną formą protestu przeciwko rządowi i policji.

Co do standardów technicznych, to lepiej, by uzgadniali je między sobą ludzie, którzy dane produkty wytwarzają i ich używają, a nie korporacyjni urzędnicy ani rządowi biurokraci. Stowarzyszenia zawodowe ustanowiły już wiele standardów. Jeśli próbowałeś kiedykolwiek naprawiać samochód albo łączyć komputery, to rozumiesz, jak konieczne są obejmujące cały dany przemysł standardy i jak ich brakuje. Jeśli jakiemuś produktowi będzie brakować „pieczętki” organizacji konsumenckich, to konsumenci będą go unikać. Wykształceni konsumenci mogą wpływać na to, co się produkuje, jeśli tylko działają wspólnie i w dużej liczbie.

P.: Jak bez rządu obronimy się przed napaścią zagranicznych rządów?

O.: Moglibyśmy mieć siły zbrojne całkowicie ochotnicze i kontrolowane przez społeczeństwo, mające za zadanie obronę naszej wolności, a nie narzucanie naszej woli ludziom za granicą. Jeśli jacyś ochotnicy chcą uczestniczyć w wojnach za granicą, to powinno im się to umożliwić. Świat okazałby się wkrótce o wiele mniej niebezpiecznym miejscem, gdy tylko inne

społeczności nie bałyby się już dłużej ataku ze strony naszego rządu i gdy przestalibyśmy eksportować dla zysku broń. Brak rządu nie oznacza braku organizacji. Oznacza brak przymusu.

P.: Sytuację w miejscach takich jak Liban, Somalia czy była Jugosławia często określa się mianem „anarchii”. Czy jest to słuszne?

O.: Nie, są to bowiem przykłady konkurujących ze sobą elit, które walczą o władzę. Rezultatem jest chaos. Anarchia to brak rządzącej elity. Rząd to najsilniejszy gang agresorów na danym terenie w danej chwili. Gdy dominującej grupie rzucone jest wyzwanie, wybucha wojna domowa. Anarchia w przeszłości była rzadkim przypadkiem, jako że zazwyczaj jest jakaś elita, która chce się narzucić, gdy tylko nadarzy się okazja. Emiliano Zapata, jedna z głównych postaci rewolucji meksykańskiej w latach 1911-1918, był pod wpływem idei anarchistycznych, zwłaszcza braci Ricardo i Enrique Floresa Magona. Przy pomocy armii indiańskich chłopów wyzwolił on czasowo duże obszary Meksyku. Po rewolucji rosyjskiej w 1917 r. chłopska, w większości anarchistyczna armia dowodzona przez Nestora Machnę w walkach przeciw armiom białych, czerwonych, nacjonalistów i zagranicznych interwentów wyzwoliła rozmaite części tego, co dziś jest Ukrainą. W latach 1929-1931 koreańscy anarchiści ustanowili autonomiczną strefę w prowincji Shimin w północnej Mandżurii, ale zostali zgnieceni przez wojsko japońskie oraz chińskich i rosyjskich komunistów. Podczas hiszpańskiej wojny domowej i rewolucji w 1936 r. anarchiści wyzwolili rejony Aragonii, Katalonii i inne części Hiszpanii. Weszli oni w niełatwy, antynacjonalistyczny sojusz z rządem republikańskim, ale byli naciskani i zostali zmuszeni do odstąpienia od swych celów. Potem prześladowali ich zarówno zwolennicy republiki, jak i nacjonałiści.

P.: Czy ludzie rzeczywiście są tak dobrzy, że mogą żyć bez rządu?

O.: Czy ludzie rzeczywiście są tak dobrzy, że można im zaufać,

powierzając kierowanie rządem? Rządy zabiły dużo więcej ludzi niż przestępcy, gangi i masowi mordercy, którzy wyglądają przy nich jak hobbyści. Anarchiści uważają rządy za najpotężniejszą formę zorganizowanej przestępczości. Oczywiście, niektóre rządy są gorsze od innych, ale wszystkie z nich dysponują potencjałem do popełniania okrucieństw.

P.: Czy anarchiści nie są zwolennikami obalenia przemocą istniejących władz?

O.: Niektórzy anarchiści opowiadają się za tym w nadziei, że jak tylko złamie się władzę elity, ludzie spontanicznie się zorganizują. Jednak sprzeczność między rewolucyjną zmianą społeczną a anarchistycznym ideałem dobrowolnych stosunków społecznych zawsze niepokoiła różnych anarchistów. Przy braku jednomyślnej opozycji wobec elity, rewolucje zawsze wiążą się ze stosowaniem przymusu przeciwko zwolennikom i sympatykom tej elity, którzy mogą stanowić dużą część społeczeństwa. Najwięcej przymusu potrzeba wówczas, gdy mniejszość próbuje wprowadzić radykalną zmianę społeczną dla nieświadomego ogółu. Nie tylko obalenie starego reżimu odbywa się bez społecznego poparcia, ale i nowa elita musi narzucać społeczeństwu swój program. Najmniej przymusu potrzeba wówczas, gdy rewolucja jest wynikiem żądań wysuwanych przez znaczne części ogółu społeczeństwa. Jeśli stara elita stawia opór, zostaje usunięta po krótkiej potyczce. Rząd nie może polegać nawet na własnych oddziałach zbrojnych, bo żołnierze też pochodzą z tego ogółu. Rewolucyjna przemoc zdarza się wtedy, gdy żądania zmiany są ignorowane lub tłumione. Ale wiele elit jest wystarczająco sprytnych, by dawać koncesje, które dzielą społeczeństwo i osłabiają zdecydowanie ludzi. Żądania zmian w strukturze istniejącego systemu prowadzą do kompromisu i ostatecznie do szerszego politycznego poparcia dla systemu. Żądanie, by państwo samo się w fundamentalny sposób zreformowało jest beznadziejne, bo naturą państwa jest nieustanne rozszerzanie swej władzy i powiększanie swej niezależności od swych poddanych.

Rewolucyjni anarchiści dowodzą, że przemoc przeciwko tyranii jest obowiązkiem i że przymus w imię lepszego świata jest usprawiedliwiony. Dowodzą, że jest w najwyższym stopniu nieprawdopodobne, żeby wielu ludzi mając wybór wybrało pozostanie niewolnikami. Ale po wyzwoleniu niewolników w Stanach Zjednoczonych i chłopów w Rosji wielu z nich tak właśnie zrobiło i zamiast uciec od swych panów pozostało zatrudnionych tam, gdzie dawniej. Dlatego właśnie niektórzy anarchiści preferują strategię pracy na rzecz stopniowego przekształcania społeczeństwa przez edukację i samoorganizację, tak, by ludzie stawali się coraz mniej zależni od swych pracodawców i od rządu, i coraz bardziej zdolni do organizowania się w nieprzymusowy sposób. Ten punkt widzenia opiera się na założeniu, że obecny system społeczny trwa głównie dzięki brakowi praktycznych alternatyw i sile bezwładności. Ponieważ spółdzielnie pracy i spółdzielnie spóżywców nie są szeroko rozpowszechnione, większość z nas musi sprzedawać swą pracę kapitalistycznym pracodawcom. Podobnie, skoro nie ma żadnych organizacji sąsiedzkich do radzenia sobie z przestępczością, to jeśli ludzie słyszą, że ktoś włamuje się do sąsiedniego domu, dzwonią na policję. Przy strategii ewolucyjnej "nowe społeczeństwo budowane jest w skorupie starego", które zmienia się powoli, ale łagodnie. Strategia rewolucyjna, obiecująca szybsze rezultaty, pozostawia niebezpieczną próżnię w okresie bezpośrednio po rewolucji, kiedy to większość rewolucji ponosi klęskę lub przywraca zmodyfikowaną wersję starego systemu. O ile przeważająca większość populacji nie wesprze aktywnie anarchizmu, to do obalenia starego porządku będzie prawdopodobnie konieczny przymus, skoro ludzie nie są przeświadczeni, że jest to pożądane. Zanim będzie można skutecznie usunąć stary porządek, trzeba wygrać polityczną walkę o przekonanie ludzi o potrzebie zmiany w anarchistycznym kierunku.

Rewolucjoniści będą dowodzić, że jakiegokolwiek znaczące stopniowe wysiłki zostaną stłumione przemocą. Być może, ale

jeśli wysiłki te nie wiążą się z przemocą ani przymusem, tłumienie ich byłoby dla rządu politycznie ryzykowne. Musiałby on ograniczyć swobody do takiego stopnia, że pokazałoby to społeczeństwu właśnie to, o co nam chodzi. Próbując perswazji na rzecz naszych ideałów, ryzykujemy mniej. Są także praktyczne powody tego, by unikać stosowania przemocy (z możliwym wyjątkiem samoobrony). Strona, która jako pierwsza ucieka się do przemocy, jest prawie zawsze obwiniana przez ogół o spowodowanie konfliktu. Zaatakowanie rządu przemocą dałoby mu jeszcze jedną wymówkę do usprawiedliwienia swego istnienia – wymówkę, że musi nas zlikwidować. Walka zbrojna zachęca do stworzenia konspiracyjnej elity kierowniczej, która nie może być kontrolowana przez jej zwolenników (jak ostatnio powiedział Fidel Castro, „rewolucjoniści nie rezygnują”). Skuteczność walki zbrojnej opiera się na używaniu zdrady i przemocy, i strategie te mogą pozostać nawet po pokonaniu pierwotnego wroga. A zwycięstwo nie dostaje się wartościowszemu, tylko silniejszemu. Niektórzy anarchiści uważają po prostu, że przemoc i przymus są moralnie złe i nie użyliby tych środków nawet wtedy, gdy byłaby nadzieja osiągnięcia pożądanego celu.

Historycznie rzecz biorąc, rewolucyjna przemoc osiągnęła skromne rezultaty, przy oszałamiających kosztach śmierci i cierpienia. Francja, Meksyk, Stany Zjednoczone, Rosja, Chiny i Kuba doświadczyły „zakończonych sukcesem” rewolucji, ale ich społeczeństwa nie są w istotny sposób bardziej wolne, ani też klasa robotnicza nie ma się tam znacząco lepiej niż w Wielkiej Brytanii, Szwecji czy Kanadzie. Można powiedzieć, że nie były to prawdziwe społeczne rewolucje. Słusznie. Ale prawdziwe społeczne rewolucje wymagają świadomego, entuzjastycznego poparcia ogółu. Poparcie to może zostać zdobyte jedynie na froncie politycznym i edukacyjnym, nie militarnym. Gdyby tylko istniało społeczne poparcie dla anarchistycznych idei, jedyną siłą, jakiej byłoby trzeba, to ta, której użyto by do rozproszenia tych sił rządowych, które odmówiłyby samorozwiązania. Nie można zdobyć społecznego poparcia siłą

zbrojną. Można tylko w ten sposób zamrozić ludzi w pasywności lub pobudzić ich do wierzgnięcia w pomieszany, niezorganizowany sposób. Jeśli argumentuje się za rewolucją kierowaną w imieniu uciskanych przez awangardową grupę lub partię, to trzeba dowodzić, że ogół jest albo poddany praniu mózgu, tak, że nie rozumie własnego interesu, albo też pobity i bierny. Jeśli jest to prawda, to co dobrego przyniesie użycie siły w jego imieniu, jeśli nie popiera on świadome zmiany społecznej? Ludzie ci będą walczyć przeciwko nam albo biernie przyglądać się, jak giniemy. Nieprawdopodobne, by złożone, dobrowolne, oparte na współpracy porozumienia społeczne pojawiły się spontanicznie. Jak przekonali się hiszpańscy anarchiści podczas rewolucji i wojny domowej w latach trzydziestych, nie można jednocześnie kierować i nie kierować społeczeństwem. Jeśli ludzie sami się nie zorganizują, to albo ugrzęzną w chaosie i nie będą w stanie przeciwstawiać się siłom reakcji, albo też sami pozwolą kierować się politykom. Znaczna liczba robotników w Hiszpanii zorganizowała się, ale klasa robotnicza jako całość nie była zdolna do osiągnięcia poziomu samoorganizacji koniecznego do tego, by obyć się bez przywództwa rewolucyjnych partii. Nie może być żadnego rewolucyjnego rządu, który służyłby anarchistycznym celom czy prowadziłby do anarchii. Wytworzenia się nowej elity można uniknąć jedynie wtedy, gdy masy są świadome tego, co chcą osiągnąć.

Jak podkreślili anonimowi autorzy „You Can’t Blow Up a Social Relationship”, „całkowita zapaść tego społeczeństwa nie dałaby żadnych gwarancji, co je zastąpi. O ile większość ludzi nie ma idei ani organizacji wystarczającej do stworzenia alternatywnego społeczeństwa, zobaczylibyśmy z powrotem stary świat, bo byłby on tym, do czego ludzie przywykli, w co wierzą i co istnieje niezagrożone w ich osobowościach” [3]. Alexander Berkman napisał: „W miarę jak umysły [ludzi] poszerzają się i rozwijają, jak stają się oni zwolennikami nowych idei i tracą wiarę w swoje poprzednie wierzenia, instytucje zaczynają się zmieniać i w końcu są porzucane. Ludzie wzrastają w

zrozumieniu, że ich poprzednie poglądy były fałszywe, że nie były one prawdą, tylko uprzedzeniami i przesadami. (...) Rewolucja społeczna nie jest zatem przypadkiem ani niczym nieoczekiwanym. Nie ma w niej nic niespodziewanego, bo idee nie zmieniają się niespodziewanie. Wzrastają one powoli, stopniowo, jak roślina czy kwiat. (...) Rozwija się to do punktu, gdy znacząca liczba ludzi przyjmuje nowe idee i decyduje się na praktyczne ich wprowadzanie. Gdy próbują oni to zrobić i napotykają na sprzeciw, wówczas powolna, cicha i pokojowa ewolucja staje się szybka, bojowa i owocuje przemocą. Ewolucja staje się rewolucją. Ale pamiętaj, że ewolucja i rewolucja nie są dwiema różnymi rzeczami. Tym bardziej nie są one przeciwieństwami, jak błędnie uważają niektórzy ludzie. Rewolucja jest po prostu punktem wrzenia ewolucji. Ponieważ rewolucja jest ewolucją w punkcie wrzenia, nie można „zrobić” rzeczywistej rewolucji inaczej niż przyspieszając wrzenie wody w imbryku. To ogień pod spodem powoduje, że się ona gotuje: to, jak szybko dojdziemy do punktu wrzenia zależy od tego, jaki ten ogień jest silny. Ekonomiczne i polityczne warunki w kraju są ogniem pod ewolucyjnym kociołkiem. Im gorszy jest ucisk, im większe jest niezadowolenie ludzi, tym silniejszy jest płomień. (...) Ale nacisk z góry, choć przyspiesza rewolucję, może spowodować też jej klęskę, bo taka rewolucja jest skłonna załamać się, zanim ewolucyjny proces będzie wystarczająco zaawansowany. Przychodząc przedwcześnie, tak jak to było, zasyczy w zwykłym buncie, to jest bez jasnego, świadomego celu” [4]. Ostatnie zamieszki w Los Angeles były przykładem buntu bez świadomego celu poza wyładowaniem gniewu i plądrowaniem. Powstanie w Chiapas w Meksyku jest przykładem bardziej rozwiniętego, ale wciąż przedwczesnego buntu. Oba te bunty zostały szybko izolowane i zahamowane z braku szerokiego poparcia społecznego. Musimy pracować w celu budowania funkcjonujących części nowego społeczeństwa, utrzymując jasną wizję naszej alternatywy. Nie wolno nam się dać – z jednej strony – dokooptować przez państwo, ani też – z drugiej strony – nierozważnie przeszacować poparcie dla siebie. Poprzez edukację, wzajemne oddziaływanie i przykład możemy stopniowo

pracować na rzecz uwolnienia ludzkości od etatyzmu, nacjonalizmu, rasizmu, seksizmu, przemocy, dręczenia dzieci i zwierząt oraz wszystkich innych złych rzeczy, którymi ludzkość jest dotknięta. Ale musimy działać razem, by ludzie brali nas poważnie.

W przypadku, gdy istniejący porządek zawali się sam, ludzie będą mieli swobodę organizowania się w grupy niezależnie od tego, co będzie robić większość. Jeśli takie grupy będą wystarczająco duże, aby być gospodarczo zdolnymi do funkcjonowania i bronić swej autonomii, to nawet będąc stosunkowo niewielkimi mogą ustanowić nowe stosunki społeczne. Problem przemocy pojawia się jedynie z powodu bezwzględnego tłumienia ruchów secesjonistycznych przez rządy.

P.: Co, jeśli pewni ludzie w rzeczywistości wolą mieć rząd?

O.: Dopóki związki są całkowicie dobrowolne, a nie wymuszane nędzą lub siłą, trudno byłoby anarchistom usprawiedliwiać dławienie jakiegokolwiek dobrowolnego stowarzyszenia, tak samo jak trudno byłoby im usprawiedliwiać dławienie religii, przesądów czy nałogów. Pod jakimi warunkami usprawiedliwione jest użycie siły? Jedynie w odpowiedzi na wcześniejsze jej użycie. Ale rządy z definicji są instytucjami przymusu i kontroli, tak, że bez przymusu mógłby funkcjonować jedynie rząd utrzymujący się z dobrowolnych datków i egzekwujący swą wolę w drodze zwyczajnych próśb o zastosowanie się do jego życzeń, ale w tym przypadku nie byłby to w rzeczywistości wcale rząd.

„Panarchia” to nazwa dla społeczeństwa złożonego z wielu różnych, ale pokojowo współistniejących ze sobą form społecznych. Teoria panarchii zakłada, że ludzie mają rozmaite poglądy i preferencje co do tego, jak się organizować. Każda grupa, zamiast próbować zdobyć władzę w celu narzucenia wszystkim swych poglądów i preferencji, organizuje się sama i pozwala robić innym to samo. Wedle jednego z wariantów nawet ludzie dzielący to samo terytorium geograficzne mogą działać

każdy według swego sumienia, tak samo, jak w społeczeństwach zezwalających na pewną wolność religijną współistnieją różne religie. Różnicą byłby brak najwyższej władzy ustanawiającej reguły, którym wszyscy muszą być posłuszni. Oczywiście wymagałoby to od każdego poszanowania wyborów innych i powstrzymywania się od używania przymusu i przemocy. Anarchiści robiliby swoje, a ci, którzy chcieliby dalej, dobrowolnie, podporządkowywać się jakiemuś szczególnemu rodzajowi rządu, też mogliby to robić. Dlaczego państwowcy nie pozwolą nam dziś na podobną wolność? Panarchia powinna przemawiać do każdego, ponieważ teraz nikt w rzeczywistości nie dostaje tego, co chce. Wszyscy musimy żyć w miszmaszu skrupulatnie egzekwowanych reguł wywodzących się z bitew staczanych w elitarnych wyścigach oficjalnego procesu politycznego. Panarchia pozwala ludziom „robić swoje”.

P.: Co proponujecie, by osiągnąć anarchistyczne stosunki społeczne?

O.: Twierdzimy, że właściwym kierunkiem dla ruchu anarchistycznego jest koncentrowanie swych wysiłków na dwóch zadaniach: edukacji ogółu i organizowaniu tu i teraz własnych stosunków społecznych. Naszym celem nie powinno być obalenie istniejących stosunków społecznych, bo nie są one uważane przez ogół za coś, czego nie można tolerować. Musimy informować ludzi o naszych ideach: pokazywać im, że anarchistyczne stosunki społeczne mogą faktycznie funkcjonować. Gustav Landauer sugerował, że gdy ludzie ujrzą funkcjonujące osady oparte na dobrowolnej współpracy, zazdrość ogółu spowoduje, że będzie tworzonych coraz więcej takich osad. Te dobrowolne organizacje ostatecznie uczynią bezużytecznymi stare, przymusowe instytucje i wówczas instytucje te zostaną porzucone lub uczynione bezsilnymi, jak stało się to już w przeszłości z monarchią i Kościołem. Łącząc nasze wysiłki z innymi niepaństwowcami w panarchistyczną federację, moglibyśmy bardzo przyspieszyć tempo zmiany społecznej.

P.: Czy anarchia jest celem, który można faktycznie osiągnąć, czy tylko ideałem, do którego się dąży?

O.: Jeśli przybliżyć się wystarczająco do ideału, ostatecznie cel zostanie osiągnięty.

Jest to tłumaczenie tekstu ulotki opublikowanej w 1995 r. według projektu Eda Stamma, ze znaczącą pomocą Carla Bettisa, Brendana Conleya, Eda D'Angelo, Grega Halla, Davida Kinga i Dicka Martina, których sugestie były zwykle, choć nie zawsze, uwzględniane. Czerpaliśmy też sporo z idei i wypowiedzi wielu innych anarchistów i filozofów, żyjących i nieżyjących. Za zawartość i styl tego tekstu odpowiedzialny jest Ed Stamm. Chciałby on podziękować Johnowi Zube'owi za poszerzenie swojej perspektywy przez wprowadzenie w koncepcję panarchii.

Autorstwo: Ed Stamm & Co.

Tłumaczenie: Jacek Sierpiński

Źródło oryginalne: Affinita Group of Evolutionary Anarchists

Źródło polskie: „Mać Pariadka” nr 6-8/1997 , [Libertarianizm](#)

UWAGA!

Tekst ten nie może być powielany dla celów komercyjnych. Materiał jest projektem Affinity Group of Evolutionary Anarchists, ale niekoniecznie musi reprezentować osobiste opinie członków tej grupy. Więcej informacji o AGEA można zdobyć wysyłając zaadresowaną do siebie kopertę + International Reply Coupon na adres: Ed Stamm, P. O. Box 1402, Lawrence, KS 660448402, USA.

PRZYPISY

[1] Gustav Landauer, „For Socialism”, Telos Press, St. Louis, 1978 (tłumaczenie angielskie, wydanie oryginalne 1911 r.), str. 140.

[2] Elisee Reclus, „Evolution and Revolution”, Kropotkin's Lighthouse Publications (bez daty, reprint VII wydania

opublikowanego przez Williama Reevesa), str. 16.

[3] „You Can't Blow Up a Social Relationship”, See Sharp Press, 1989 (reprint broszury wydanej pierwotnie przez anonimowych australijskich anarchistów w 1979 r.), str. 20.

[4] Alexander Berkman, „ABC of Anarchism”, znana też jako „What is Communist Anarchism?”, Freedom Press, 1977 (reprint książki opublikowanej przez Vanguard Press w 1929 r.), str. 36-38.